

EWA ŁĘTOWSKA*

Konstytucja i poezja**

„Niczego o nas nie ma w Konstytucji” – Marcin Świetlicki w wierszu *Pod wulkanem* – gniewną frazą ogłasza gorzki obywatelskiego odrzucenia.

Ale Konstytucja czasem więcej znaczy – niż mówi. I dlatego, jeżeli Konstytucja o czymś milczy, to nie zawsze to oznacza odrzucenie – jak myśli Świetlicki. Dlaczego zatem poeta – a raczej bohater w imieniu którego Świetlicki przemawia – nie ma racji i co spowodowało, że miał podstawy omylić się co do swej obecności w Konstytucji – to temat dwóch pierwszych części odczytu.

Trzecia i ostatnia część będzie o tym, co się stało i co się dzieje z naszą Konstytucją.

I.

Constitution says nothing about it – Konstytucja o tym milczy – to brzmi prawie identycznie jak w wierszu Świetlickiego, prawda? Tyle że w USA zwrot *Konstytucja o tym milczy* to nie hasło odrzuconych i zapomnianych przez konstytucję. W amerykańskim konstytucjonalizmie tak mówią ci (a nazywamy ich oryginalistami albo tekstualistami), którzy sprzeciwiają się poszukiwaniom w Konstytucji problemów i znaczeń wykraczających poza to, co *expressis verbis*, wyraźnie i wprost mówi sam tekst. A więc tu „nic o tym nie ma w konstytucji” to nie wyraz zawodu odrzuconych, ale pewne siebie, niepozbawione arogancji stwierdzenie wykluczających z Konstytucji. Tych, którzy odmawiają konstytucyjnej ochrony przemilczanym w tekście zjawiskom lub osobom. Czyli akurat odwrotnie niż u Świetlickiego. On mówi w imieniu odrzuconych. Oryginaliści – w imieniu odrzucających. Okazuje się jednak, że nie oryginaliści mają ostatnie słowo.

W Konstytucji USA nie ma nic *expressis verbis* choćby o niewolnictwie, równościowych aspiracjach kobiet czy zakazie dyskryminacji rasowej. A przecież bez zmian Konstytucji, w miarę upływu czasu okazało się, że w tych wszystkich trzech kwestiach konstytucyjne milczenie nie oznacza pełnego przyzwolenia na niewolnictwo, dyskryminację czy wyzysk kobiet – choć początkowo mniemano, że to nie są kwestie konstytucyjne.

* Prof. dr hab. Ewa Łętowska, członek rzeczywisty PAN, Instytut Nauk Prawnych PAN

** Wystąpienie z okazji przyznania Ewie Łętowskiej Nagrody Polskiego PEN Clubu im. Ksawerego i Mieczysława Pruszyńskich, 22 czerwca 2017 r. Wygłoszenie prelekcji w dniu wręczenia nagrody uniemożliwił alarm bombowy. Wystąpienie opublikowane zostało w „Zeszytach Literackich” nr 139 (3/2017) i „Monitorze Prawniczym” nr 16/2017.

Inaczej bowiem niż oryginaliści myślą zwolennicy traktowania konstytucji jako *living instrument* („żyjącego instrumentu”)¹. Oni nie uważają, że samo milczenie wyklucza z Konstytucji. To badacze **związków pojęć i idei, wynikania i rozumowań przez przeciwieństwo i „z podobieństwa”**. W ich ujęciu Konstytucja żyje, rozwija się i ujawnia swoje możliwości z czasem i poprzez czas. Tyle że taka ewolucja czasem trwa. W XIX w. zajęło to prawie 50 lat, aby utrwaliło się – obecnie niekwestionowane nawet przez prezydenta Trumpa – przekonanie, że niezawisłe sądy mogą – legalnie i w zgodzie z Konstytucją – kontrolować arbitralnie działającą władzę ustawodawczą i wykonawczą (*Marbury versus Madison*, 1803). W połowie XIX w., na podstawie tego judykatu okazało się, że prezydent, wybrany w wyborach powszechnych przez suwerena, może być kontrolowany przez sądy. I najnowsza historia wskazuje, że ta tradycja ukształtowała się trwale, nie budząc zresztą entuzjazmu kontrolowanych².

Historia amerykańskiego konstytucjonalizmu ma dowody, że „nic o nas nie ma w Konstytucji” wcale nie oznacza, że milcząca konstytucja nie jest zdolna do udzielenia ochrony. Bo **konstytucje więcej zawierają, niż mówią**. Bohater wiersza Świątlickiego nie musi więc być w konstytucji wyraźnie wymieniony, aby być przez nią chronionym. Tylko musi istnieć ktoś, kto z tekstu chce i potrafi wydobyć znaczenie.

Człowiek szuka w konstytucji ochrony przed arbitralną władzą. Ta może naruszać i umniejszać wolności lub prawa przysługujące jednostce; może też – co równie bolesne – lekceważyć i nie szanować jej podmiotowości, sprawczości – odmawiając jej głosu, wysłuchania, uwagi.

Dlaczego potrzebujący konstytucyjnej ochrony jej nie doznaje? Pierwsza możliwość. Konstytucja może rzeczywiście jakąś kwestią nie zajmować się **w ogóle**. Częściej jednak – i to jest druga nas tu interesująca możliwość: **konstytucja robi to, ale jest nieefektywna, niesprawna, a trudności i koszty ochrony są niewspółmierne do rezultatu**. Oznacza to, że konstytucyjną sprawiedliwość lub sprawiedliwość w ogóle trzeba sobie wyszarpać. Niestety, to u nas częste, chyba aż nazbyt.

Może też się zdarzać (możliwość trzecia), że samego potrzebującego ochrony nie nauczono, jak z niej korzystać, nie pokazano, jak posługiwać się tarczą albo mieczem przeznaczonym dla niego w Konstytucji.

Jak jest w naszym polskim wypadku?

¹ Niezwykle inspirująca, a i pięknie wydana, książka J. Zajadły (*Sędziowie i niewolnicy. Szkice z filozofii prawa*, Gdańsk 2017) przedstawia ścieranie się konstytucyjnych interpretacji w kwestiach niewolnictwa, będących przykładem funkcjonowania żyjącej konstytucji.

² Przykładowo, jedna z wielu decyzji sądów USA <http://wiadomosci.onet.pl/swiat/usa-federalny-sad-apelacyjny-podtrzymuje-zawieszenie-dekretu-trump-a-ws-imigrantow/sv12839> (dostęp 10.6.2017).

Fundamentem polskiej Konstytucji z 1997 r. jest idea społeczeństwa otwartego. Afirmującego szeroki wspólny mianownik dla różnorodności (poczytajmy preambułę) i uznającego **indywidualną wolność** jednostki za podstawowe założenie ustrojowe. Władza, państwo ma gwarantować ochronę tej indywidualnej wolności dla możliwie największej liczby ludzi żyjących w obrębie granic pod władztwem państwa.

Dlatego adresatami poszczególnych postanowień Konstytucji są więc nie tylko „polscy obywatele”. Nie tylko „Polacy i Polki”. Konstytucja różnicuje adresatów. Czasem zwraca się tylko do obywateli. Tak bywa zwłaszcza przy niektórych prawach „do czegoś” (ekstradycja, służba publiczna, udział w referendum, tworzenie partii politycznych, prawo do informacji, niektóre prawa socjalne). Jednak częściej tam, gdzie chodzi o wolności „od czegoś”, od ingerencji władzy – Konstytucja szerzej rozpościera swój parasol ochronny. Czytamy w niej więc, że „coś służy każdemu” (prawo do sądu, prawo do prywatności) lub że „czegoś nie wolno wobec nikogo” (np. stosować wobec niego eksperymentów medycznych bez jego zgody). Nie tylko więc polski obywatel i nie tylko etniczny Polak czy Polka są „odbiorcami” Konstytucji.

Polską Konstytucję sądy mogą stosować bezpośrednio. Sądy (a nie tylko Trybunał Konstytucyjny) mogą więc – odmówić zastosowania ustawy, która w ich przekonaniu jest niekonstytucyjna. Mogą, inna sprawa czy polskie sądy umieją i chcą z tej możliwości korzystać³. Ale potencjał rozproszonej kontroli konstytucyjności, *judicial review*, bo to o nią chodzi – istnieje.

Podział władzy między trzy „władze” w naszej Konstytucji jest ujęty inaczej niż w koncepcji rodem z Francji czy z PRL-u. Obecnie, podobnie jak w amerykańskiej *checks and balance* wszystkie władze mają być sobie równe (każda w swoich kompetencjach) i szacują się wzajemnie⁴. I jest to naturalne, choć innym władzom niemiłe, że to właśnie sądy mogą i powinny być krytykiem albo recenzentem ustawodawstwa, decyzji administracyjnych, efektów pracy parlamentu i egzekutywy. Nie jest to ich uzurpacja – jak czasami głoszą to politycy⁵, lecz realizacja zamierzonego konstytucyjnego projektu.

³ Więcej E. Łętowska, *Aktualność sporu o zdekoncentrowaną kontrolę konstytucyjności w Polsce – uwagi na tle art. 10 Konstytucji RP*, [w:] *Minikomentarz dla Maksiprofesora*, red. M. Zubik, Wydawnictwo Sejmowe, 2017, s. 797–814. Por. informację o wyroku SA we Wrocławiu, II AKA 213/16 i jego starannym uzasadnieniu (R. Baszuk, *Sąd przywrócił wewnętrzną spójność przepisowi o wykorzystaniu owoców z zatrutego drzewa*, DGP z 21.6.2017, s. B6). A także stanowisko SN (Konstytucja nie jest prawem bezpośrednio stosowalnym) np. w SNO 13/15 z 13.4.2015 r.

⁴ Wyrok wydany przez TK 20.6.2016 r. w sprawie K 5/17 zapowiada dekonstrukcję tego ujęcia.

⁵ Przemówienie wiceministra sprawiedliwości, Warchoła, w czasie I Kongresu Prawników Polskich w Katowicach 20.3.2017. „Wiceminister lajał sędziów” <http://www.dziennikzachodni.pl/wiadomosci/katowice/a/kongres-prawnikow-polskich-w-katowicach-wiceminister-lajal-sedziow-zdjecia,12095674/> (dostęp 10.6.2017 r.).

Władza polityczna (legislatywa, egzekutywa) nie powinna okrawać władzy sądów. To ograniczanie dokonuje się nie tylko poprzez bezpośrednie naciski wobec sędziów, ale i przez „przymus dobrowolny” – manipulacje interesem czy strachem, aby skłonić ich do jakiegoś zachowania lub powstrzymać od działania niemilego politykom. Już bowiem sam *chilling effect*, efekt mrozący – narusza podział władz, wpływając na sędziowską niezawisłość i niezależność sądów⁶.

Te możliwości, narzędzia, mechanizmy – ten cały potencjał konstytucyjny, który może uruchomić także jednostka (pośrednio lub bezpośrednio, w postaci skargi konstytucyjnej) – jeżeli o tym potencjale wie i umie z niego korzystać – składa się na „demokratyczne państwo prawa”.

Dlaczego więc ta propozycja okazała się zbyt mało popularna, zrozumiała, wartościowa wreszcie? Dlaczego żal i przekonanie, że „niczego o nas”, ale i dla nas nie ma w Konstytucji?”

II.

Zwrot (art. 2 Konstytucji), że „Polska jest demokratycznym państwem prawa” jest konstytucyjną półprawdą. Uzupełnieniem cytowanego wyrażenia jest stwierdzenie, że chodzi o państwo prawa „**urzeczywistniające zasady sprawiedliwości społecznej**”. Element liberalny (gdzie mowa o wolności) tworzy całość z elementem socjalnym (sprawiedliwość społeczna). I tu właśnie nie osiągnięto przez ostatnie 30 lat akceptowalnego

⁶ Np. Grupa posłów zdecydowała się zaskarżyć przepisy postępowania cywilnego, karnego oraz postępowania przed sądami administracyjnymi i Sądem Najwyższym w zakresie przepisów dotyczących występowania z zagadnieniami prawnymi. W ocenie wnioskodawcy przepisy te nie spełniają konstytucyjnego wymogu określoności prawa, a przez to mogą prowadzić do działania przez sądy bez podstawy prawnej i poza granicami prawa. „Sama instytucja zagadnień prawnych, które powodują związanie sądu w danej sprawie wydanym rozstrzygnięciem Sądu Najwyższego dotyczącym zagadnienia prawnego jest niezgodna z zasadą, iż sędziowie podlegają jedynie ustawom i konstytucji”. Według wnioskodawców przepisy te są też niedookreślone, przez co naruszają zasadę prawidłowej legislacji. Zdaniem wnioskodawców naruszono prawo do sprawiedliwego i jawnego rozpatrzenia sprawy bez nieuzasadnionej zwłoki przez właściwy, niezależny, bezstronny i niezawisły sąd. Posłowie zaskarżyli m.in. przepis ustawy o SN, w którym ustawodawca upoważnił SN do tego, by mógł przedstawić zagadnienie prawne do rozstrzygnięcia składowi siedmiu sędziów, gdy rozpoznając kasację lub inny środek odwoławczy poweźmie wątpliwości co do wykładni prawa. „Ustawa nie precyzuje, o jakie zagadnienie prawne może chodzić i o wykładnię jakiego prawa można pytać” – wskazali. Brak precyzji i jasności przepisów może powodować, że działania SN będą arbitralne i będzie on wykroczał poza swoje kompetencje <https://wpolityce.pl/polityka/343464-poslowie-pis-skarza-do-tk-zagadnienia-prawne-w-sadzie-najwyzszym-odpowie-dziala-im-nowoczesna-te-wnioski-doprowadza-od-chaosu-prawnego> (dostęp 10.6.2017 r.). Innym przykładem jest groźba ze strony ministra sprawiedliwości inicjowania postępowań dyscyplinarnych wobec sędziów, których czynności w zakresie nieorzekania nie znajdują uznania prokuratury <http://www.rp.pl/artykul/1324444-Dowody-zdobyte-z-przekroczeniem-granic-prowo-kacji-sanielegalne-wyrok-Sadu-Apelacyjnego-we-Wroclawiu.html#ap-1> (dostęp 10.6.2017 r.).

dla zdecydowanej większości poziomu równowagi⁷. W konsekwencji „wolność” okazała się, jak to w niedojrzałej demokracji, jaką jest – czy tego chcemy czy nie – nasza demokracja, drastycznie niedoszacowana. Rozczarowanie to wyrażają – prozaicznie – wyniki sondaży, słupki poparcia i wyniki przy urnach. Chodzi nie tylko o to, na kogo głosujemy, ale także o to, czy w ogóle zdecydujemy się jednak pójść i zagłosować.

Zabrakło rozumnej promocji **wartości demokratyczno-liberalnych**. Gdyby jeszcze to, co konstytucja tak łatwo gwarantuje **na papierze – w rzeczywistości** było bez nadmiernych trudności – dostępne i osiągalne dla beneficjentów, gdyby to, co się im na papierze należy, mogli osiągnąć niezawodnie i bez „wyszarpywania swego” zapewne wiara w dobroczynne dla ogółu wartości liberalnej demokracji deliberatywnej i państwa prawa byłaby bardziej rozpowszechniona, a same wartości powszechniej akceptowane.

Transformacja ku demokracji liberalnej wielu w Polsce rozczarowała. Tych, którzy chcieli tylko dostatku i bezpieczeństwa, a dostali wolność wymagającą obrotności i inicjatywy bez gwarancji sukcesu. Dla nich transformacja przynosi za mało, za wolno i na dodatek dóbr nie najbardziej przez nich cenionych.

Kształtowanie standardów prawa (państwa prawa) wymaga wykształcenia zaufania do prawa i sądów. To także trwa. Rewolucje bywają niecierpliwe. Transformacja jest ewolucją, a ewolucja postaw i mentalności wymaga czasu. Na skorzystanie z niego musi się mieć – nie tylko polityczne – przyzwolenie. W przeciwnym razie traci się legitymację społeczną. Nie bez przyczyny wyczekujące zmian „doły” skracają czas przywódcom. W sztuce Petera Weissa *Marat/Sade* jedna z przyśpiewek brzmi: „*Maracie, co się stało z naszą rewolucją, Maracie, my nie chcemy już czekać na jutro, Maracie my wciąż jesteśmy najbiedniejszym stanem, Dzisiaj chcemy widzieć obiecaną zmianę*”⁸. Niecierpliwość zbyt długiego oczekiwania na obiecaną zmianę grozi wycofaniem zaufania, a to – załamaniem projektu transformacji. Brak zaufania w ogólności jest charakterystyczny dla polskiego społeczeństwa składającego się z „wysp bez mostów”⁹. Deficyt umiejętności kooperowania ze sobą oraz nieumiejętność angażowania się we współpracę na rzecz dobra wspólnego socjologowie uznają za cechę charakterystyczną Polaków. Badania socjologiczne wykazują tu trwałą, słabą dynamikę przełamывania tego stanu rze-

⁷ Na tę cechę Konstytucji zwracał uwagę R. Piotrowski, *Wartości i polityka. Refleksje o dysfunkcjonalnej praktyce konstytucyjnej*, *Zagadnienia Sądownictwa Konstytucyjnego*, Nr 1/2011, s. 9–37.

⁸ Peter Weiss, *The Persecution and Assassination of Jean-Paul Marat as Performed by the Inmates of the Asylum of Charenton Under the Direction of the Marquis de Sade*, cytat wedle polskiego przekładu A. Wirtha, *Dialog* nr 1/1965, s. 75.

⁹ Por. Materiały VIII Kongresu Obywatelskiego, *Wolność i Solidarność* nr 54, 55, 58.

czy¹⁰. Deficytem zaufania przypisuje się w makroskali nieelastyczność strategicznych przepływów kapitału w gospodarce i charakterystyczną „molekularyzację społeczeństwa”, gdzie zaufanie istnieje tylko wewnątrz grupy-molekuły¹¹, co utrudnia kooperację między grupami. Deficyt zaufania wreszcie to symptom, a zarazem przeszkoda w powiększaniu kapitału społecznego¹², który jest warunkiem społecznego rozwoju.

Transformacja rozczarowała też elity szczerze zaangażowane w transformację, bo zraziła je powolność i jałowość wkładanego wysiłku. Oni, często ludzie słowa i idei, mieli nadzieję, że słowo stanie się ciałem. Z dnia na dzień, bez implementacyjnego wysiłku. Postępujący zwłaszcza w ostatnim czasie wzrost nastrojów nacjonalistycznych, ksenofobii, obaw przed uchodźcami (umiejętnie kreowane i wykorzystywane w celach doraźnej polityki) – dopełniają obrazu.

Destrukcyjny dla społecznego poparcia transformacji liberalnej okazał się przede wszystkim niedostatek wrażliwości społecznej biorący się z forsowania od początku transformacji wizji nowego człowieka, który wziął swoje losy w swoje ręce, aby mieć swój zysk. Postawiono na sukces indywidualny, zapominając, że nie każdy może i umie walczyć o swoje. W konsekwencji znacznie ograniczono pomoc władzy publicznej w zaspakajaniu potrzeb zbiorowych, zapisanych nawet w Konstytucji: mieszkaniowych, zdrowotnych, edukacyjnych, kulturowych. Nie bez racji grupy upośledzone czuły się wykluczone z proporcjonalnego korzystania z owoców pozytywnych przemian gospodarczych.

Sprzeciw wobec elit (gospodarczych, politycznych, kulturalnych) wzbudzała też prymitywna teza medialna, że wykluczeni (młodzi bez pracy lub pracujący na tzw. umowach śmieciowych, rodziny wielodzietne, biedni, chorzy i ludzie zamieszkujący tereny dotknięte bezrobociem strukturalnym) są sami sobie winni, ponieważ nie dość sprawnie i skutecznie odnaleźli się nowych warunkach. Marsz społeczny ku lepszemu uległ więc rozciągnięciu; maruderów pozostawiono samym sobie, daleko za tymi, dla których transformacja okazała się fortunna. Zaniedbano kulturę „gospodarki zasobami ludzkimi”, co mogłoby złagodzić dyskomforty upośledzenia ekonomicznego. Nie bez przyczyny w dyskursie publicznym, prasowym, publicystyce powraca pojęcie „stosunków folwarcznych” jako celna metafora opisująca stosunki w pracy, i nie tylko ograniczona do tej sfery.

Jest więc coś na rzeczy, gdy oskarża się elity o wsobność, o zaniedbanie promocyjnej i edukacyjnej misji. Dlatego „niczego o nas nie ma w Konstytucji”, że buntującym

¹⁰ *Diagnoza społeczna 2011. Warunki i jakość życia Polaków*. Raport. Redakcja J. Czapiński, T. Panek, cz. 6, s. 284, 290 – i n.

¹¹ J. Hausner, *Gdzie jest mózg naszego państwa* (rozmowa z Pawłem Reszką) „Tygodnik Powszechny”, 28.7.2014 r., tenże, *Dokąd idziemy* (rozmowa z G. Sroczyńskim), „Gazeta Wyborcza” 9-10.09 2014.

¹² P. Sztompka, *Kapitał społeczny. Teoria przestrzeni międzyludzkiej*, Kraków 2016, s. 11.

się nie dane było poznać, doznać i zrozumieć sens i wartości Konstytucji. A w tym braku poznania i zrozumienia mają udział i ci, których powinnością było nauczać, tłumaczyć, promować – i którzy tego nie zrobili. Nie zrobiła tego inteligencja, elity, których historycznym powołaniem była edukacja społeczna. Nie zrobiły media ześlizgujące się w łatwą kuszącego sukcesem komercji – *infotainmentu*. Nie zrobiły sądy, które zbyt ufać mocy orzekania *ratione imperii* (argumentem siły), zlekceważyły uzasadnienie, perswazję – działanie *imperio rationis* (siłą argumentu).

Czy dlatego, że tylko zlekceważyli obowiązek, czy też może uznali, że adresaci nie są warci wysiłku? To już inny problem

Odi profanum vulgus. Kościół czy kawiarnia,
 Republika czy kino, wiec szewców czy armia,
 Naród, gmina, rodzina, uczelnia, czytelnia –
 Wszystko chaos i zgroza, i pustka śmiertelna.
 I w tym hucznym stuleciu tyrańskiej wspólnoty,
 Śród głupich wielkorządców i tępej hołoty,
 Gdzie patos lwi rozdyma mrówczą krzątanicę,
 Gromadząc ludzkość w nudną, mieszczańską rodzinę,
 Gdzie pustego kościoła krzykliwi papież
 Na gruzach Babilonu – babilońskie wieże
 Wnoszą pośród szwargotu wyszczekanych maszyn,
 A chciwa czerń szpieguje samotność serc naszych,
 W tym wieku rozjątronym, wydętym, okrutnym –
 Przechodzę, mijam, milczę: obcy, zimny, smutny.

To Tuwim (wiersz... „*et arceo*”) inspirowany horacjańską pieśnią. Mogę dzisiaj się spierać z poetą o genezę zaniedbań (czy zadecydowała niechęć, czy tylko brak uważności wobec maluczkich) – ale nie o fakt ich istnienia. Tu poeta ma rację. Trapi nas „konstytucyjna alienacja”. Zbuntowali się ci, którzy zostali zwiedzeni, a którzy powinni zostać pozyskani. Otwarto tym samym pole do politycznej kontestacji samego modelu demokracji liberalnej i deliberatywnej. Kontestowania państwa prawa. I to na naszych oczach nastąpiło. Delikatny mechanizm prawa „niewidzialnego, przezroczystego, o anemicznej cerze chorowitego chłopca, który rozwiązuje szarady” (A. Zagajewski, *Prawo*) – pozostaje obcy, nieznany, ulega destrukcji. Zaczyna się. A przecież „to ono, wytrwale jak sprężyny zegarów na zamkowych wieżach, dźwiga i wzmacnia ramiona wolnych ludzi” – gdy go zabraknie – ludzie nie udźwigną swej wolności i nie będą jej nieśli ze sobą.

III.

Co się stało z naszą Konstytucją? I co dalej będzie – i to jest trzecia część odczytu. Mamy kryzys konstytucyjny spowodowany zmianą azymutów. Następuje zmiana kierunku marszu. Początkowo droga nieznacznie odbiega od pierwotnej trasy. Z czasem jednak dystans rośnie. Charakterystyczne, że zmiany nie dotyczą tekstu samej Konstytucji.

tucji. Natomiast obejmują szerokie połacie ustawodawstwa zwykłego, czemu towarzyszy błyskawicznie idąca za tym zasadnicza **zmiana standardów funkcjonowania państwa, związana z planową wymianą elit, ograniczeniem transparencji działań państwa dla ewentualnych krytyków i wyłączeniem prawnych zabezpieczeń.**

Dokonuje się więc zasadniczy zwrot. Od otwartego – ku społeczeństwu zamkniętemu, nieinkluzywnemu. Zarówno dosłownie, jak i kulturowo: niechęć przybyszów i obcych, uznawanie uniwersalnych wartości humanistycznych za zagrożenie dla silnie eksponowanej własnej, rodzimej tradycji historycznej¹³. Społeczeństwo nieinkluzywne charakteryzuje się brakiem otwarcia na mniejszości, rezygnacją ze stosowania dużego „wspólnego mianownika” dla prawa i polityk państwowych, umożliwiającego kształtowanie prawa i standardu w sposób pluralistyczny dla pluralistycznie zróżnicowanego społeczeństwa. Jednostka i mniejszość powinna po prostu podporządkować się większości.

Co prawda preambuła konstytucyjna nakazuje większości parlamentarnej oszczędnie korzystać z matematycznej przewagi i nie marginalizować całkowicie mniejszości, ale bieżąca praktyka jest zgoła odmienna. Z nieufnością traktuje się organy i mechanizmy konstytucyjnie „niezależne” (zwłaszcza Trybunał Konstytucyjny i sądownictwo).

Polityczne **hasło „woli suwerena” to uznaje się przy tym za wystarczające, aby legitymizować monopartyjną większość parlamentarną**¹⁴. Tym samym „woła suwerena” unieważnia się legitymizację prawa opartą na innych zasadach konstytucyjnych, np. na zasadzie subsydiarności, *checks and balance*, niezależności pewnych ciał i organów od egzekutywy czy działania w interesie wspólnym o bardziej pluralistycznym mianowniku.

W rzeczywistości „suwerena” w obecnym dyskursie politycznym utożsamiany jest z aktualną większością parlamentarną, a nie z narodem, jak to nakazuje art. 4 Konstytucji.

Nic nie słyhać przy tym, aby suweren tak rozumiany miał obowiązek chronienia mniejszości przed arbitralnością większości. Zwycięstwo wyborcze i ukształtowanie bezwzględnej większości parlamentarną oznacza bowiem (nawet na szczeblu parlamentu) brak skłonności nie tylko do kompromisu, ale wręcz do dyskusowania z opozycją. Wymownym przykładem może być puściuteńka sala w czasie sejmowej debaty (6 czerwiec 2017) o zmianie prawa o ustroju sądów powszechnych mocno osłabiającej niezależność judykatury od egzekutywy. Odmowa wysłuchania to zanik demokracji deliberatywnej i wyraz braku szacunku dla suwerena innego niż własna formacja partyjna.

Ograniczanie autonomii i niezależności poprzez kontrolowanie i uzależnianie – czy to będzie samorząd terytorialny, sądy, GIODO, a nawet sektor pozarządowy, czy nieza-

¹³ M. Szuldrzyński, *Powrót do sarmatyzmu*, Rzeczpospolita 16.6.2017, widzi tu – nie bez racji – nawiązanie do tej właśnie XVII w. tradycji.

¹⁴ O nieprawidłowości takiego ujęcia gruntownie R. Piotrowski, *Konstytucja i granice władze suwerena w państwie demokratycznym*, 59. Ogólnopolski Zjazd Katedr i Zakładów Prawa Konstytucyjnego, Kielce 12–14 czerwca 2017 r.

leżne media dokonuje się nie tylko bezpośrednio, ale i przez nominacje kadrowe czy uzależnienia finansowe (rozdział grantów czy funduszy, tworzenie scentralizowanych form ich rozdziału, promocja niektórych organizacji).

Automatycznie jako niedemokratyczne jest też kwalifikowane to, co ową wolę ma powściągać. Na tej retoryce była zbudowana trwająca kilkanaście miesięcy kampania przeciw Trybunałowi Konstytucyjnemu. Identyfikowany *modus procedendi* powielono, przygotowując reformę sądownictwa. Jej celem głównym jest zakwestionowanie *checks and balance*: uznania w sądach władzy równej dwu pozostałym i upoważnionej do kontroli konstytucyjności. Charakterystyczna jest sekwencja wydarzeń. Przy reformie Trybunału Konstytucyjnego, sądownictwa w ogólności, samorządów oraz trzeciego sektora (instytucje społeczeństwa obywatelskiego) scenariusz jest taki sam. Najpierw pojawia się kampania medialna, wykazująca różnego rodzaju nieprawidłowości i dysfunkcje. Są to informacje często prawdziwe, ale z pochodzące z różnych okresów, wyselekcjonowane i zestawione ze sobą, często są przesadnie przerysowane. Jednocześnie formułuje się zarzuty żądzy władzy, korupcji, prywaty, kastowości i deficytu demokracji w działaniu instytucji i procedur, jakie zamierza się reformować.

Uwypukla się blokowanie awansów młodym kadrom przez godne potępienia stare elity, o niewłaściwej proveniencji (stygmatyzacja; taktyka rozbudzania ambicji i zjednywania poparcia „młodych Turków”: młodych, którym obiecuje się awans po pozbyciu się dawnych elit). Planowa wymiana elit jest jednym z uniwersalnie stosowanych środków reform. Odbywa się przy zastosowaniu wielu instrumentów – skracanie biegnących kadencji, wymiana kadr kierowniczych (służba cywilna, prokuratura, wojsko¹⁵). Przy trafnej w wielu wypadkach diagnozie społecznej towarzyszącej reformom wybór środków naprawczych i sposób ich stosowania budzą sprzeciw.

W miejsce metod demokracji deliberatywnej: dyskutuj i przekonuj, stosuje się bowiem metodę dziel i rządź, wykluczaj i różnicuj, insynuuj, strasz wrogiem i pokazuj, niezbędność jego zniszczenia dla dobra ogółu, zarządzaj zwątpieniem i efektami mroźącymi, zapewniającymi brak sprzeciwu i protestów. Reform dokonuje się zawsze w imię obrony demokracji przed zawłaszczaniem elit lub aby chronić reformy przed zemstą elit odsuniętych od władzy. Przeciwników politycznych pomawia się o nieczyste intencje i brak zdolności kierowania się dobrem wspólnym. Znamienne są przy tym zmiany retoryki i języka oficjalnych politycznych deklaracji. Rządzący mówią chętniej do „Polek i Polaków” niż do „obywateli”.

¹⁵ Dziennik Gazeta Prawna, 13.6.2017, s. 1, Posady i Stanowiska – w administracji publicznej rezygnacja z konkursów i wymiana 1,5 tys. osób; prokuratura – odejście 391 osób i przeniesienie na niższe stanowisko 108; wymiana 50 proc. naczelników urzędów skarbowych; wojsko – odejście 30 generałów i 200 pułkowników; policja – zwolnienie 6 tys. policjantów.

Używany przez samą Konstytucję język bardziej uniwersalny, odnoszący się do „każdego”, czy „jednostki”, poddanych władzy państwa, w języku obecnego oficjalnego establishmentu w tej roli nie występuje. Wobec orwellowskiego fenomenu przemiany znaczeń stosowanej w języku oficjalnym i propagandowym aktualnie brzmi tuwimowskie przesłanie z *Kwiatów polskich*.

Lecz nade wszystko słowom naszym,
Zmienionym chytrze przez krętaczy,
Jedyność przywróc i prawdziwość,
Niech prawo zawsze prawo znaczy,
A sprawiedliwość – sprawiedliwość.

Wracając do początkowego przykładu, co oznacza, że o czymś lub o kimś „nic nie ma w konstytucji”: pokazaliśmy, że fraza o identycznie brzmiących słowach może mieć diametralnie różny sens; bo Świetlicki mówi w imieniu odrzuconych, a amerykańscy oryginaliści – odrzucających. To kieruje uwagę ku znaczącej kwestii języka. Bo słowa i konstytucje i prawa w ogóle, mogą zmieniać znaczenie, można nimi manipulować. Słowo może też zmieniać swoją rolę i zamiast służyć wyjaśnieniu, komunikacji czy nawet dezinformacji, stać się narzędziem opresji.

Język debaty jest obecnie zbrutalizowany i spersonalizowany. Opozycja (parlamentarna i obywatele korzystający z prawa do protestu) jest kwalifikowana przez polityków rządzących¹⁶ jako inspirowany złymi intencjami „gorszy sort obywateli”, „komuniści i złodzieje”, „ludzie specjalnej troski”, „ludzie mający krew na rękach”, ludzie, którzy powinni zostać poddani resocjalizacji w warunkach odosobnienia¹⁷.

Sytuacja doczekała się ironicznej reakcji poety (A. Zagajewski *Kilka rad dla nowego rządu*). Autor zebrał sporą partię hejtu – jednak, jak sądzę dlatego, że został odczytany powierzchownie, jako czysto polityczny pamflet „przeciw”, nie zaś jak głos w humanistycznym dyskursie „za”, jako głos jednostki upominającej się o swe miejsce „sprawcze” – jako obywatela, który czegoś od swego państwa wymaga.

Mamy nowy rząd.
W skład naszego rządu wchodzi wielu błyskotliwych ministrów.
Jeden z naszych ministrów mówi po angielsku.
Nasz nowy rząd zabrał się energicznie do pracy.
Niestety, nie jest dość zdecydowany w sytuacji,
gdy wciąż pozostało tylu niepoprawnych liberałów;

¹⁶ Podaję dane umiejscowienia poszczególnych wypowiedzi w E. Łętowska, *Zmierzch liberalnego państwa prawa w Polsce*, Kwartalnik o Prawach Człowieka 2017, nr 1–2, s. 5–19.

¹⁷ Wypowiedź posłanki w czasie posiedzenia komisji obradującej nad reformą ustroju sądów <http://www.newsweek.pl/polska/polityka/pawlowicz-wysyla-sedziow-na-reedukacje-w-obozach-jak-w-korei-polnocnej,artykuly,410689,1>. O związku między demokracją i językiem debaty publicznej por. T. Snyder, *On Tyranny. Twenty Lessons from the Twentieth Century*, Bodley Head, 2017.

w niektórych miastach jest ich nawet więcej
niż tradycyjnych katolickich rodzin.

Co jeszcze mógłby zrobić nasz rząd?

Nie może kierować się czułościowymi względami,
które są typowe dla zachodnich polityków.

Należałoby którejś nocy rozstrzelać kilku reżyserów
filmowych, nie oszczędzając kobiet.

Wszyscy profesorowie prawa konstytucyjnego
powinni być dożywotnio internowani.

Poetów można zostawić w spokoju,
i tak nikt ich nie czyta.

Potrzebne są obozy odosobnienia, ale łagodne,
żeby nie drażnić ONZ.

Większość dziennikarzy powinno się wysłać na Madagaskar.

Natomiast Węgry trzeba delikatnie ująć w szczypce
i wsunąć na mapie między Polskę i Niemcy.

A potem, kiedy już ucichnie reakcja międzynarodowej
masonerii, niepostrzeżenie włożyć Niemcy
między Hiszpanię i Portugalię.

Rząd nie powinien dziś mieć nadmiernych skrupułów.

Nadarzyła mu się historyczna okazja.

Byłoby grzechem z niej nie skorzystać.

Poezji lepiej przystoi rola prometejska niż prawnikowi. Dlatego – już kończąc – zacytuję jeszcze jeden wiersz (Adam Bieszk, *Zapowiedź*). Wiersz mówi o goryczy życia przez wiele lat „w swoim kraju i nie swoim państwie”. O braku sprawczości, o radości, nadziei, rozczarowaniu, bezsilności. Poeta jest czujny.

Urodziłem się
w czasie drugiej wojny
i większość istnienia
przeżyłem
w moim kraju i nie moim państwie.

Ten rozdźwięk
niczym smuga dziegciu
znaczył sobą
mniej lub więcej
wszystko,
i zapomnieliśmy,
że może być inaczej.

Aż zdarzył się cud
wszystko znormalniało.
Radośnie zaskoczeni
szybko się uczyliśmy
i uwierzyliśmy,
że to naprawdę.

A wtedy zjawiłeś się ty,
który niszczysz wszystko
jak tsunami.
I znów tkwię
w moim kraju i nie moim państwie.

Nie ja jeden
tak myślę.
Dlatego
przepowiadam ci:
wasze nazwiska –
twoje i twoich pomocników –
prędzej czy później zawisną
na tablicy narodowej hańby
obok targowiczán –
oni też wszak tylko chcieli
ocalić Polskę od złego
– ich zdaniem –
rządu.

Constitution and poetry

This essay (given at the PENClub Polska) deals with the relationship between constitutional matters and poetry. The essay takes a closer look at the poetry of Adam Zagajewski, Marcin Świetlicki, Julian Tuwim and Adam Bieszek. “There is nothing on us in the Constitution” – Marcin Świetlicki angrily declaims the bitterness of civil rejection in the poem “Under the volcano”. However, the poet is not right. The Constitution sometimes means more than it says directly. If it is silent about something, that does not always amount to rejection, as Świetlicki claims. The two first parts of the essay explain why the poet could have made such a mistake as to his presence in the Constitution. The third part expounds the change that is taking place in Poland: the rejection of the foundations of the Constitution without changing its text.

Key words: Constitution, poetry, civic rejection, constitutionalism